

Marek Korgul

22 niedziela zwykła - 29 VIII 1993 Myśleć o tym, co Boże

Wrocławski Przegląd Teologiczny 1/1, 103-105

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ślub, narodziny dziecka, choroba w rodzinie, powołanie do służby Bożej Twego syna czy córki, kłopoty i kryzysy małżeńskie...

Mówią o nas w świecie: Polacy – to Naród Maryjny. Czy zatem patrząc na ciebie, można powiedzieć, że się rzeczywiście w szkole Maryi chowałeś? To nie tylko różaniec co dnia odmawiany, sobotnie Godzinki, medalik na szyi, figura czy obraz Niepokalanej w domu i „Anioł Pański” w południe – to raczej cały styl życia, który streszcza to najczęściej czytane przed Cudownym Wizerunkiem zdanie z dzisiejszej Ewangelii: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5).

„Chodźcie, wstąpmy na Górę Pana, (...) niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami” (Iz 2,3). Chodźmy na Jasną Górę, bo z tej świętej perspektywy widzi się naprawdę dobrze swoje życie, przeznaczenie odwieczne, krzyże i radości... „Chodźcie domu Jakuba, postępujmy w światłości Pana” (Iz 2,5)! Przecież „nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Gal 4,7).

Człowieku, szukający z uporem maniaka ziemskich tylko perspektyw szczęścia i duszący się w tym płaskim widnokregu, by coraz więcej mieć i mieć – dlaczego nie miałbyś spytać Jej, Matki i Królowej, „która wszystko rozumie”? Dlaczego nie prosić o pomoc Tej, o której od wieków nie słyszano, by kogoś bez wsparcia pozostawiła?

Tylko... czy to jest naprawdę twoja Matka? Czy ty Ją rzeczywiście wprowadziłeś w swoje życie? Może nareszcie dziś...? Może to dzisiejsze wyznanie: „Królowo Polski przyrzekamy”, które pod polskim niebem rozbrzmiewa już 36 lat, będzie autentyczne, szczere i nareszcie twoje?

ks. Aleksander Radecki

22 NIEDZIELA ZWYKŁA – 29 VIII 1993

Myśleć o tym, co Boże

„Nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”. Z jednej strony moglibyśmy się dziwić tej uwadze Chrystusa skierowanej do św. Piotra, bo przecież nie miał Apostoł nic złego na myśli, ale tylko troskę o bezpieczeństwo swego Nauczyciela, choć po ludzku pojmowaną. Z drugiej natomiast nie dziwimy się temu, gdyż wiemy, że Bóg widzi inaczej, pełniej, doskonale.

W naszych czasach coraz powszechniejsze jest również pojmowanie spraw wiary, religii, Kościoła w kategoriach czysto ludzkich. Wyrazem tego mogą być chociażby prezentowane liczne dyskusje na te tematy prowadzone przez ludzi wierzących z niewierzącymi. Stąd wynikają liczne nieporozumienia, a nawet czasem kłótnie. Dostyc rzadko można też zaobserwować właściwe efekty tych rozmów czy polemik w postaci uzgodnienia stanowisk, dojścia do wspólnych wniosków. Nierzadko rozmówcy odchodzą z takiego spotkania z podobnym nastawieniem, z jakim na nie przyszli. Dyskusja niczego nie wniosła, a jeżeli już coś, to czasem wzajemną większą niechęć.

Bywa tak dlatego, że rozmówcy nie rozumieją się nawzajem. Jedni bowiem w rozmowie kierują się racjami tylko rozumowymi, drudzy obok rozumu kierują się wiarą, którą starają się uzasadnić swoje myślenie.

Nierzadko Kościołowi stawia się wymagania i kieruje się pod jego adresem postulaty podobne do tych, jakie stawia się instytucjom świeckim. Tymczasem Kościół nie jest instytucją świecką i nie tylko w kategoriach rozumu należy go pojmować. Tak często przypomina się, że Kościół jest wspólnotą Bosko-ludzką. Ma dwie struktury: widzialną i niewidzialną. Kto zapomina o jednej z nich, zniekształca lub wręcz fałszuje prawdę o rzeczywistości Kościoła. Nie będzie też nigdy uczciwy w dyskusji. Także ocena działalności Kościoła oparta na kryteriach czysto rozumowych, właściwych instytucjom świeckim, może być w tym właśnie sensie uważana za nieuczciwą, gdyż nie opiera się na prawdzie. Podobnie jest z pojmowaniem spraw Boga i wiary człowieka. Nie da się ich uzasadnić tylko racjonalnie.

Dzisiejsze Słowo Boże uświadamia nam, że problem ten nie jest wcale czymś nowym. Słowa Chrystusa skierowane do św. Piotra: „Nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie” przekonują nas o tym, że nawet uczniowie Chrystusa, przebywający blisko Niego, nie potrafili zrozumieć Jego posłannictwa. Nie pojmowali Jego zapowiedzi, że męka i śmierć ich Pana ma Go doprowadzić do chwały zmartwychwstania. Że bez męki i śmierci nie będzie zwycięstwa nad śmiercią.

W związku z tym może się i nam przydarzyć pokusa czysto rozumowego pojmowania Kościoła Chrystusowego i jego misji. Nie irytujmy się też nieporozumieniami w dyskusjach z ludźmi niewierzącymi nie pojmującymi tych spraw. Niech to będzie raczej zachęta dla nas do większej gorliwości w poznawaniu tajemnicy Kościoła, jak również w głoszeniu Ewangelii współczesnemu światu. Do wyjaśniania orędzia Chrystusa głoszonego przez Kościół. Jest to nasze zadanie wynikające z sakramentu chrztu, a także z faktu powszechnego kapłaństwa. Chrońmy się też przed zbyt łatwym uleganiem czysto rozumowym argumentacjom ludzi nie mających związku z Bogiem, z Kościołem. Oni przecież nie myślą o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie.

Podobnie z punktu widzenia wiary powinniśmy pojmować dzisiejszą zachętę skierowaną przez Chrystusa do Jego uczniów: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje”. Słowa te z punktu widzenia czysto ludzkiego mogą się wydawać co najmniej dziwne. Tymczasem w świetle wiary „nieść krzyż”, „zaprzec się samego siebie” oznacza przezwyciężenie własnego „ja” na korzyść Jezusa.

Człowiek tu, na ziemi, najbardziej jest przywiązany do swego życia. Tymczasem – jakby na przekór – Chrystus mówi: „Kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je”. Wiemy dobrze, że troska – czy zwyczajna, czy przesadna – tylko o swoje życie doczesne i tak doprowadzi do jego utraty. Więcej: człowiek, który całą swoją energię i wysiłek wkładał w zaspokojenie potrzeb tylko materialnych (niebezpieczeństwo takie istnieje szczególnie w czasach obecnych), niejednokrotnie zapomina o życiu wiecznym. W rezultacie traci zatem nie tylko życie doczesne, o które z taką pieczołowitością zabiegał, ale i szczęście życia wiecznego!

Zaprzeć się samego siebie oznacza więc gotowość do najwyższej ofiary i poświęcenia w trosce o swoją wieczność i w trosce o drugiego człowieka. Takim był Jezus, którego – jako Jego uczniowie i wyznawcy – mamy naśladować, taką postawę winien mieć Jego uczeń. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” Jakie są zatem Twoje proporcje między pozyskiwaniem świata i jego dóbr, a troską o to, by na duszy nie ponieść szkody? „Być” więc bardziej, czy też więcej „mieć”?

ks. Marek Korgul

23 NIEDZIELA ZWYKŁA – 5 IX 1993

Grzesznych upominać

Człowiek otrzymał w darze wolność, dzięki której może także grzeszyć. Co więcej: tę swoją wolność może nawet przekształcić w stały opór stawiany łasce Bożej i doprowadzić w końcu do tego, że stan grzechu będzie dla niego stanem „normalnym”. Taka utrata wszelkiego poczucia moralnego i wewnętrznej wrażliwości, może powodować grzechy przeciw Duchowi Świętemu, z których pierwszym jest: grzeszyć, licząc zupełnie (zuchwale) na miłosierdzie Boże.

W katechizmie znajdziemy też katalog tzw. grzechów cudzych, przypomnijmy sobie: doradzać grzech; grzech nakazywać; na grzech zezwalać; do grzechu pobudzać; grzech pochwalać; wobec grzechu zachować obojętność; grzechu nie zwalczać; do grzechu pomagać; grzech uniewinniać. Są to postawy prowadzące do zgorzenia, czyli do czynienia kogoś gorszym, niż był. A jak ostro i zdecydowanie traktuje Jezus gorszydzieli, wystarczy przeczytać Mt 18,6-7.

Prawda zaś wygląda tak, że z jednej strony sami jesteśmy grzesznikami, a z drugiej – żyjemy wśród grzeszników. Świadomość własnych grzechów i słabości odbiera nam prawo do sądenia: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą” (Mt 7,1-2). Ten fakt nie zwalnia nas jednak z obowiązku moralnej oceny ludzkich czynów i konkretnej reakcji na działanie grzeszników.

Chętnie zrezygnowalibyśmy z upominania grzeszących, choć wzywa do tego pierwszy z czynków miłosiernych co do duszy, bo znamy problem drzazgi i belki tkwiącej w oku bliźniego i własnym (zob. Łk 6,41-42); bo kryje się w tym działaniu rzeczywiste ryzyko i wręcz możliwość kary za „wtrącanie się w cudze sprawy”, a w końcu i sami nie zgadzamy się na upominanie nas (nadwrażliwość, pycha, próżność, zarozumialstwo...).

A jednak w świetle słowa Pana musimy zobaczyć, że od upominania grzeszących zależy i ich, ale i nasze ocalenie (I czytanie)! Zresztą – czy nigdy nam ktoś nie zarzucił, że: „robiłem źle, a ty nic nie mówiłeś?” Jest zatem milczenie, które nigdy